

Piąte koło u wozu

20 października 2023

Ciężki los Amerykanina. Nie dość, że po zakończeniu zimnej wojny wciąż wiele narodów Trzeciego Świata pamiętało zbrodniczą politykę Waszyngtonu bezwzględne rozprawiania się z narodowymi i lewicowymi rządami sprzymierzonymi z blokiem wschodnim, to jeszcze era globalizacji i wieszczzonego końca historii przyniosła Stanom Zjednoczonym zamiast laurki promotora demokracji i wolności, laurkę masowego zbrodniarza wojennego, niszczącego kraje od Afryki Północnej, przez Bliski Wschód, aż po Azję Środkową. Wszystko, aby osłabić i otoczyć wrogów Izraela, swojego głównego, najważniejszego i niezbywalnego sojusznika.



O tym, że Izrael jest piątym kołem u amerykańskiego wozu, głośno zaczęło się mówić pod koniec drugiej kadencji George'a W. Busha, kiedy to neokoni otaczający prezydenta USA stawali się obiektami powszechnej krytyki. Wówczas to osobistości takie jak Stephen Walt, John Mearsheimer czy też Stephen Sniegowski demaskowały w powszechnie wychwalanych pracach książkowych wpływ lobby izraelskiego na amerykańską politykę zagraniczną. W okresie rządów Obamy dokonano wielkiego oszustwa, polegającego na skutecznym zakamuflowaniu

proizraelskiej polityki, poprzez wykorzystanie do jej prowadzenia dużo bardziej skrytych metod niż twarda siła wojskowa.

W czasach Trumpa Izrael ponownie stał się głośnym jęczyczkiem u wagi amerykańskiej administracji, zwłaszcza kiedy Stany Zjednoczone rządzone przez Republikanów zrywały niedawno podpisaną umowę o wyhamowaniu irańskiego programu nuklearnego czy też kiedy Trump nieomal wywołał wojnę z Iranem w czerwcu 2019 roku oraz zwłaszcza kiedy dokonał zamachu terrorystycznego na irańskiego generała Soleimaniego, który spotkał się z atakiem odwetowym Irańczyków na amerykańskie instalacje wojskowe, kiedy to ponownie świat drżał przed kolejną wojną na Bliskim Wschodzie.

Okres rządów Bidena to niewątpliwie suche lata dla reżimu syjonistycznego w jego relacjach z USA, podobnie jak i każdego innego reżimu sojuszniczego wobec Waszyngtonu, który w okresie rządów Trumpa mógł bezkarnie łamać wszelkie reguły prawa międzynarodowego. Co oczywiście nie zmienia faktu, że Stany Zjednoczone będą bronić egzystencjalnych interesów Izraela za wszelką cenę, tak jak to było w trakcie poprzednich administracji amerykańskich.

Cały ten okres wojen z krajami islamskimi, nieprzychylnymi Izraelowi: od administracji Busha aż po ekipę Bidena, był w dużej mierze czasem zmarnowanym dla USA. Bezmyślne angażowanie się w przebudowę Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej z korzyścią dla Tel Awiwu spowodowało nie tylko utratę bilionów dolarów i napchanie kieszeni jednej gałęzi przemysłu – sektorowi wojskowemu (nawet nafciarze zbyt wiele na tych wojnach nie zarobili) – lecz także wykreowanie negatywnego wizerunku w Trzecim Świecie oraz odwrócenie uwagi od wschodzących potęg gospodarczych czy też militarnych jak Rosja i Chiny.

Czas Obamy zwiastował pewną zmianę priorytetów. Pivot na Pacyfik – odejście z Bliskiego Wschodu w kierunku Azji

Wschodniej – spowodowało przesunięcie wektorów amerykańskiego zaangażowania i przypomnienie sobie o zbudzonej chińskiej potędze, która zwłaszcza po kryzysie 2008 roku rosła w zatrważającym tempie. Rok 2013 i prawdopodobny cios zadany chińskiemu projektowi konsolidacji Eurazji, jakim było rozbudzenie ukraińskiego nacjonalizmu i sprowokowanie Kremla do interwencji nad Dnieprem był kolejną oznaką odchodzenia od zaangażowania w interesy Izraela i skupienia większej uwagi na głównych konkurentach Ameryki w regionach Europy i Azji.

Wygaszenie konfliktu z Iranem poprzez zniesienie sankcji w zamian za nuklearny deal było dopełnieniem demokratycznej strategii porządkowania Bliskiego Wschodu i kierowania wzroku na Rosję i Chiny, przy jednoczesnym pogwałceniu interesów syjonistów.

Administracja Trumpa odbudowała zaangażowanie w sprawy Izraela, jednocześnie odbudowując także amerykańską potęgę wojskową, osłabioną w drugiej części rządów Obamy oraz dokręcając śrubę głównej konkurencji, a więc Rosji i Chinom. Państwu Środka poprzez wojnę celną i handlową, Moskwie z kolei poprzez wysyłki ofensywnej broni Kijowowi, aby Rosjanie musieli skupić większą uwagę na zachodnich rubieżach kraju i mieli mniejsze zdolności pomocy Chińczykom na zachodnim Pacyfiku.

Okres rządów Bidena to powrót do czasów Obamy: Rosja i Chiny w głównym nurcie, Izrael zepchnięty na drugi plan. Takie lekceważące działania Waszyngtonu nie mogły nie spotkać się z reakcją Izraela.

Oczywiście możemy dywagować: kto sprowokował wojnę w Strefie Gazy i na zachodzie Izraela. Narracja prozachodnia stara się nam wmówić, że zrobił to Iran, aby sabotować porozumienie dyplomatyczne Arabii Saudyjskiej właśnie z państwem żydowskim. Ponieważ zachód nie może nawet się zająknąć, że Hamas został sprowokowany do wojny izraelskimi masowymi zbrodniami i terrorem na narodzie palestyńskim, nikt nie wysunie teorii o

chęci rozbicia innych rozmów dyplomatycznych. A mianowicie rozmów Waszyngton-Teheran.

Administracja Bidena, co oznajmiała od samego początku, zainteresowana była odnowieniem porozumienia nuklearnego z Iranem, zawartego w okresie rządów Obamy. Przeciwno temu porozumieniu protestował najgłośniej oczywiście Izrael. Sprowokowanie Hamasu do wojny najazdami na meczet Al-Aksa na długi czas odsunęło w czasie porozumienia nuklearnego Iranu z zachodem. A być może nawet skieruje islamską republikę na ścieżkę wojenną z zachodem, zwłaszcza z USA. Tego jednak z zachodnich mediów się nie dowiemy. Nikt nigdy nie może głośno powiedzieć, że Izrael jest państwem terroru na palestyńskich cywilach, tak jak nie można się zająknąć o zbrodniach neobanderowców na Ukrainie, np. tych w Odessie na początku maja 2014 roku, gdyż wówczas opinia publiczna zaczęłaby zdawać sobie sprawę a co najmniej zadawać pytania: czy aby Rosjanie jednak nie zostali do operacji z 24 lutego 2022 roku sprowokowani?

Wracając jednak do kwestii izraelskiej, wiele wskazuje na to, że Amerykanie po raz kolejny, po wielu latach spokoju, odczuwają na własnej skórze, co znaczy robienie izraelskiej polityki, wbrew własnym, żywotnym interesom.

Amerykańskie media już głośno zaznaczają, że Stany Zjednoczone poprzez wsparcie Izraela straciły resztki poparcia w Trzecim Świecie do swojej antyrosyjskiej krucjaty. Jakby tego było mało, tenże Trzeci Świat może być poprzez okrutne ludobójstwo na Palestyńczykach, wspierane amerykańską bronią, amunicją i doradcami wojskowymi, coraz bardziej przychylny Chinom. O ile Rosjanie nie są długofalowym zagrożeniem dla amerykańskiej dominacji, a więc wyrzucanie ich choćby z Afryki nie jest tak istotne dla amerykańskiej hegemonii, o tyle wywracanie kolejnych krajów, które przez politykę poddaństwa Waszyngtonu wobec interesów Tel Awiwu skierują się ku Chinom, będzie dla Amerykanów konieczne a przy tym wyjątkowo kosztowne i trudne w przeprowadzeniu.

Jakby tego jeszcze było mało, Departament Stanu właśnie ostrzegł Amerykanów przebywających poza granicami USA, że może grozić im niebezpieczeństwo ze względu na to co dzieje się aktualnie na Bliskim Wschodzie. Po raz kolejny więc najprawdopodobniej obywatele USA, w dużej mierze bogu ducha winni polityce zagranicznej Waszyngtonu, mogą być porywani i okrutnie zabijani na całym świecie w ramach odwetu za wysyłanie przez USA broni i amunicji Izraelowi.

Pomimo więc, że konkretne grupy interesu jak np. sektor wojskowo-przemysłowy, mogą dzięki wojnie Izraela odnieść spore korzyści, podobnie jak korzyści może odnieść Pentagon, który zyskać może poprzez ataki na amerykańskie cele pretekst do rozbudowy struktur wojskowych, militaryzacji kraju i zwiększenia rekrutacji na fali patriotycznych uniesień bądź też wprowadzenia jakiejś formy poboru, przeciętni obywatele USA korzyści z konfrontacji ze światem islamu w imię interesów syjonistycznych nie osiągną. Piąte koło u wozu Ameryki po raz kolejny najprawdopodobniej doprowadzi do marnotrawstwa amerykańskich zasobów i odciążenia uwagi Waszyngtonu od jego głównych problemów, które znajdują się w Moskwie i Pekinie, a nie w Teheranie, Strefie Gazy czy też południu Libanu.

Wygrana wojna w duecie z Izraelem może być oczywiście swego rodzaju rehabilitacją za kompromitację w Afganistanie i na Ukrainie. Może ona także przyczynić się do zwiększenia wiarygodności Ameryki u jej kluczowych sojuszników. Jednak kiedy spojrzemy globalnie na ten konflikt, zwłaszcza jeżeli będzie się on przedłużał oraz rozszerzał na nowe terytoria, to po podliczeniu zysków i strat, wydaje się, że te drugie będą jednak przeważać nad pierwszymi.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [Ted Eytan](#) (CC BY-SA 2.0)

Źródło: WolneMedia.net